

„PRÓBNY LOT”

CZASOPISMO UCZENNIC PRYW. GIMNAZJUM IM. M. KONOPNICKIEJ W PRZEMYŚLU.

DO CZYTELNIKÓW

Myśli nasze zrealizowałyśmy! Pojawił się pierwszy numer dawno upragnionego pisemka, który dobył się na światło dzienne, by stać się świadectwem naszych myśli, dążeń i pracy. Możemy sobie powiedzieć „Mamy własne szkolne pismo, stworzone naszymi własnymi siłami i naszą pracą“.

Ale czymże ono będzie dla nas?

Otóż będzie odzwierciedleniem naszego życia szkolnego, jego stron bardziej i mniej wesołych, jednym słowem odzwierciedleniem naszego „ja“.

W niem zogniskujemy bogactwo duchowe, które już u progów młodości naszej wytycza nam drogę szczytnych idei i haseł.

Jemu, jak prawdziwej przyjaciółce, która potrafi zrozumieć, co nas boli, a co cieszy, możemy powierzyć wszystką naszą radość i nasze smutki; możemy zaufać mu w zupełności.

Byt i rozwój jego zależy jedynie od nas. By istniało i rozwijało się, potrzeba pracy twórczej nas wszystkich, silnej woli i wiary we własne siły. Każde nasze poczynanie powinno być naelektryzowane tą energią, która w nas kipi i wre.

Mamy nadzieję, że pisemko nasze znajdzie zrozumienie wśród czytelników a i grono sympatyków wzrośnie; wierzymy, że serca zimne i obojętne pobudzi do czynu. Pewnym i odważnym krokiem idźmy naprzód, a pracy naszej niech towarzyszy hasło „Wspólnymi siłami“...

Numer niniejszy ukazuje się już w nowym roku 1936 — obyż przyniósł nam wszystkim dużo chęci do pracy i dużo zadowolenia, a zarazem pomyślnym się okazał dla naszego „Próbnego Lotu“.

OD REDAKCJI.

Z ostatnich dni

Dzień pierwszego lutego, w którym to dniu, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki obchodzi swoje imieniny, jest dla nas Polaków radośnym świętem państwowym. W dniu tym, wszyscy składamy hołd należny Mu, przedewszystkiem jako „Głowie Państwa“, a następnie jako „Wielkiemu Uczonemu“. W sobotę rano, młodzież zakładów naukowych z całego miasta, udała się na nabożeństwo, celem pomodlenia się o szczęście Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Po nabożeństwie uczennice naszego Zakładu wróciły do szkoły, gdzie odbył się uroczysty poranek..

Sala szkolna przybrana dywanami i obrazami, między którymi pośród zieleni widniał portret, a z niego patrzyły na nas oczy Tego, Który dzierży w dłoni „ster Nawy Państwa“; czuło się, że ten dzień jest zupełnie odmienny od wszystkich innych szarych dni szkolnych..

Poranek rozpoczął się referatem jednej z koleżanek, z którego dowiedziałyśmy się o działalności Pana Prezydenta jako „Wielkiego Uczonego“ i „Wielkiego Włodarza“. Myślą towarzyszyłyśmy Mu, gdy jako młody student kończył szkoły średnie w Warszawie, politechnikę w Rydze, gdzie przez pięcioletni okres studjów brał już także żywy udział w życiu społecznym. W roku 1897 objął na uniwersytecie fryburskim w Szwajcarii stanowisko asystenta fizyki. Z uznaniem i dumą słuchaliśmy, jak to przez jedenaście lat zajmował się niestrudzenie badaniem spraw dotyczących przemysłu elektrotechnicznego i elektrochemicznego, czem zyskał sobie światową sławę, jak po objęciu przez Polskę fabryki związków azotowych w Chorzowie, Pan Prezydent został jej naczelnym dyrektorem i Jego wynalazczości fabryka ta zawdzięcza swój wysoki rozwój techniczny. A okres Jego wóldarstwa sprawowany od 1926 r. uwydatnił Jego serdeczną troskę o wszystkich oby-

wateli Państwa, Jego zdolności w ujmowaniu trudnych, zawiłych nieraz spraw państwowych, zaznaczył się faktami o znaczeniu międzynarodowym, zapisał się dokonaną w marcu dnia 23 1935 r. zmianą Konstytucji wzmacniającą stanowisko Prezydenta i mającą dać bezpieczeństwo i szczęście wszystkim ludziom, żyjącym w granicach Polski. Jakże łatwo mogliśmy same wynioskować, że za czasów rządów Pana Prezydenta Prof. Dr. Ignacego Mościckiego, podniosło się znaczenie Polski w Europie. Z zapałem wzniosłyśmy trzykrotny okrzyk na cześć Pana Prezydenta „Niech żyje“! Na dalszy program poranku złożyły się: deklamacje i pieśni, wykonane przez chór szkolny...

Gdy po spokojnym poranku, spojrzałam na portret „Wielkiego Włodarza“, zdawało mi się, że uśmiecha się do nas, dziękując za wyrażenie Mu miłości i czci.

Wilhelmina Grzebykówna, ucz. kl. VI b.

Wspomnienia z ogniska

Zapada zmrok. Noc schodzi na ziemię, aby ją otulić do snu swym płaszczem, z gwiazd utkanym. Wiatr śpiewa kołysankę. Szum jego i szelest liści, które pokrywają ziemię, zagłuszają odgłos kroków. Pomiedzy konarami drzew tu i ówdzie przemknę się szary mundurek harcerski. Dokąd to spieszą o tej porze?

U stóp „Trzech Krzyży“ zebrała się liczna gromada młodych dziewczynek w szarych mundurkach; słychać ciągłe nawoływania i gwizdki. W krótkim czasie gromada formuje się i następuje uroczysty akt zapalenia ogniska. Płomienie ognia szybko obejmują suche gałęzie i złoty snop iskier strzela ku niebu. Nagły donośny głos gwizdka... Baczość! Modlitwa!...

Z młodych piersi płynie do Stwórcy pieśń, niesiona w dal szumem wichru. Po modlitwie siadają harcerki dokoła ogniska. Następuje gawęda. Nastrój bardzo podniosły i poważny bo każda wie, że rozpoczyna się rok pracy harcerskiej. Przeszły wakacje, obozy, zlot upragniony, teraz trzeba stanąć do pracy nad sobą, dla drugich i dla ukochanej Polski. Tu przy tem ognisku zapalają się młode serca gorącą miłością Ojczyzny i czerpią nowe siły do pracy. Złote promienie ogniska rzucają światło. Z jasnych twarzy młodych harcerek można wyczytać, że zapał i wiara we własne siły zwycięża w ich życiu. Oczy palą się, a myśli płyną ku ideałom wzniosłym jakie nam stawia harcerstwo Harcerki mają przecie... — „pod lilij znakiem przekuć w czyn, hart ducha, cnotę i męstwo“...

Pamiętają o tem, że przez pracę swoją mają dążyć do urobienia charakterów, aby Polska dumna była ze swych dzieci. O tem wszystkim mówi Komendantka u progu nowego roku harcerskiego. Wspólnymi siłami pracując, zdziałamy wiele.

Każda wie, że upaść w pracy harcerce nie wolno, mamy być wytrwałe do końca, a nie zrażając się niepowodzeniami. Przypominają nam o tem słowa naszej pieśni...

*„i chociaż często czarowne sny
zwalone młotem runą na próg,
i chociaż często wzrok przyśmię nam łzy
zawsze gotowe ujrzy wróg“...*

Komendantka kończy gawędę. Rozpoczyna się śpiewanie pieśni, przeplatane opowiadaniem i przedstawieniem fragmentów z życia harcerek w Spale. Dostyc jest w tem i humoru, bo przecież harcerka ma być zawsze pogodna i wesoła.

Powoli ognisko zaczyna wygasać. Harcerki śpiewają na zakończenie pieśń: „Na polanie dogasa ognisko“... i znowu rozlega się głos gwizdka... Baczość! Modlitwa! Potem, wśród ciszy wieczoru rozlega się pozdrowienie harcerskie „Czuj! czuj! czuwaj!“ i rozchodzą się wszystkie pełne siły i ochoty do dalszej pracy.

Od chwili tej minęły już miesiące. Pomyślmy teraz i odpowiedzmy sobie na pytanie: Ile z tych pięknych i szlachetnych myśli zrealizowaliśmy do dzisiaj?

Jot-Ka.

Opłatek sodalisek i harcerek

Cisza... Twarze poważne, skupione... Ksiądz Moderator przemawia do nas — prowadząc myśl o kilkaset lat wstecz, gdy Chrystus przyszedł na świat! Przyszedł, by ludzi zbawić i uszczęśliwić. W wypowiedzanych słowach mięszczą się wskazówki, jak żyć by osiągnąć zadowolenie i wymarzone szczęście! Płyną słowa — wpadają do naszych serc i rozbudzają w nich uczucia, które może przysłonięte były nieco mgłą zapomnienia. Teraz rozróżają się pod wpływem rzuconych iskier i rodzą mocne postanowienia umiłowania ideałów i pięknego szlachetnego życia...

Sala rozbrzmiewa pieśnią; „Gdy się Chrystus rodzi“, a ja jakoś dziwnie zamyślona, — prawie nie słyszę śpiewu, natomiast wyraźnie słowa: „pracą dojdziecie do celu, do swego wymarzonego celu“... Kolędy rozbrzmiewają, a echo płynie daleko, daleko — hen — aż do Boga! Jakże cudownie dziś u nas w szkole, tak pięknie, jakby to już był naprawdę świat nowy, lepszy, świat ideałów! Zdawało mi się, że zniknął z życia wszystek fałsz, a istnieje tylko szczerłość, radość, życzliwość! Tak dobrze, że tylko żyć!...

Rzuciłam okiem po sali i otrząsnęłam się z marzeń, by popatrzeć odważnie w świat rzeczywistości! Bo co lepsze? Świat marzeń, czy rzeczywistość?... Uważam, że rzeczywistość, bo w niej można działać i zdążyć ciągle wzwyż, ku owym właśnie światom ideału, które dzisiaj ukazały mi się jako odległy świetlary cel.. Porwana wirem śpiewu, śpiewam wspólnie ze wszystkimi... a patrząc na twarz naszej Kochanej Pani Przełożonej i widząc Jej radość, śpiewam jeszcze głośniejsze, jeszcze piękniej!... Umilkły głosy a odezwał się znajomy głos Pani Przełożonej. Znowu serca nasze zapłonęły, znowu czyniliśmy postanowienie, bo oto mówiła do nas: „Macie być promykiem radości dla otaczających was, macie

wnosić ze sobą wokół pogodę i starać się być dobrymi obywatelkami Państwa. Miłość Boga i Ojczyzny...; te dwie idee niech was prowadzą w życie! Te słowa utkwiły mi w pamięci na zawsze! Długo jeszcze potem słyszałam ich dźwięk. Ziarno, zasiane na dobrej glebie, nigdy nie ginie i te słowa, rzucone w nasze serca, nie zginą również, bo owe iskierki, które dotychczas tliły w nas — teraz płoną!..

O jak wdzięczne jesteśmy za te kochane słowa, które nabrały takiej olbrzymiej treści w życiu naszym!

Janka kl. VII a.

Bohaterom powstania styczniowego

(Refleksje po uroczystości w Zakładzie).

Smutno i straszno! Ojczyzna w niewoli, skuta kajdanami, cierpi... Młode serca palą się i rwą do czynu. Marzeniem ich wolność Ojczyzny...

Ukazuje się dowódca, który powiódł zapaleńców, idących walczyć o wolność, więc poszli, niosąc w ofierze siebie samych! Szli z hasłem: „Za naszą i waszą wolność“ i ginęli dla „Sprawy“ bez skarg, bez żalu...

Puste, bezbrzeżne, śniegiem pokryte pola, po których stąpa garstka powstańców.

Po śniegowych grudach wlecze się za nimi łańcuch, co już tak długo skuwa im nogi. Gruby i ciężki, a tyle, tyle na nim rdzy...

A może to krew zaskrzepła?..

Więźniowie idą wolno, pochylają się coraz bardziej ku ziemi, oczy ich goreją jednak dziwną wiarą i jakimś natchnieniem...

Idą... Niekiedy wzrok zwracają wstecz ku ziemi ojczystej, posyłając w myśli pozdrowienia swoim najbliższym, a potem z ogromem tęsknoty w piersi idą dalej i dalej...

Kraj okryty kirem — płacze. Z ócz kobiet spływają łzy, ale, jak matki-Spartanki, chowają młode pokolenia w duchu walki o Wolną, Niepodległą Polskę...

Przy kołyskach nuć swym synom:

*Rośnij zdrowy,
Rośnij krzepki,
Bądź rycerzem
Mój maleńki!*

Oni też rosną i snują marzenia o wolnej Polsce

Po latach, wśród huku granatów i błysku bagnatów naszych legionistów, rwących za Wodzem do ataku, nadszedł ów wymarzony dzień, w którym Polska zruciała kajdany... i powstała Wolna i Niepodległa!

Radośnie zadźwięczały dzwony i dumnie powiały na wietrze flagi narodowe...

Z ócz wszystkich płynęły znowu łzy, ale

były to łzy radości... Falami powietrza leciał śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Wy, sybirscy zesłańcy, Bohaterzy Wolności, śpicie cicho w bezimiennych grobach daleko od Polski, za której wolność wylewaliście krew, bo ją, tę upragnioną „Wolność“ chcieliście przynieść w darze młodym pokoleniom.

Za Wasze wielkie zasługi, za Wasze ogromne i bezinteresowne poświęcenie niechaj Wam w obcych odległych stronach przyśni się Ojczyzna Wolna i Niepodległa.

Janka, VI a.

Legenda

o bursztynowym serduszk i muszelce

..Była ona mała, okrągła. Gdy się ją przykładano do ucha, słyszało się wyraźny szum morza, głosy fal bijących o brzeg. — Muszelka zmieniła często barwy: Gdy padały na nią promienie wschodzącego słońca, wówczas przybierała barwę różową — gdy spoglądało na nią słońce w południe, mieniła się wszystkimi kolorami tęczy — a gdy padły na nią ostatnie blaski zachodzącego słońca, wtedy stawała się ciemno niebieska, prawie granatowa — zupełnie jak morze po zachodzie.

Udało mi się raz posłuchać jej opowiadania. Było to w nocy. Muszelka leżała w pudełku, między wieloma szpargałami i opowiadała swą historję głosem cichym, srebrzystym, podobnym do głosu morza podczas spokojnej, jasnej nocy księżycowej.

„Zanim tu przybyłam, razem z wielu innymi siostrzycami-muszlami byłam jedną z ozdób królewskiego skarbcza w pałacu króla Bałtyku, a było to bardzo głęboko, bo aż na dnie morza. Dni tam płynęły jednostajnie, podobne do siebie... Pewnego dnia przybył ojciec naszego króla, Pan na wszystkich wodach, pan Bursztynowy. Widocznie dowiedział się o wyprawach króla Bałtyku na powierzchnię morza. Wyprawy te miały na celu zatapianie okrętów wraz z załogą. Przez nie nasz król nie dbał zupełnie o to, że morskie potwory bezkarnie gnębiły stworzenia, żyjące w naszym państwie, a tem samem będące pod opieką naszego pana. A zresztą te wyprawy nie odpowiadały godności króla Bałtyku. — Długo rozmawiał Pan Bursztynowy z synem, nakazując mu poprawę. Przy końcu rozmowy powiedział:

„Jeśli byś nie poprawił się, to wiedz, że nie będę miał litości nad tobą. — Widzisz to serduszek?“ Tu stary król wyjął małe bursztynowe serce i pokazał je synowi.

„Jest ono zaczarowane“ — ciągnął dalej. „Gdy się nie poprawisz i w państwie twojem nie zajdzie zmiana na lepsze, to ono da mi znak. Bursztyny porozumiewają się doskonale, a ja jestem przecież ich władcą, więc na mój rozkaz to serduszek uczyni wszystko. Zostanie ono u ciebie i nie waż mi się go wyrzucić. Jeżeli kara moja

dosięgnie ciebie, to i twój pałac zostanie zniszczony — wtedy to serce pójdzie na tułaczkę po ziemi ukryte w jednej z tych muszelek. „Tu stary król pokazał nas palcem synowi. Gdy poprawisz się i będziesz godny tytułu króla Bałtyku, muszla ta rozsypie się, a serce powróci do mnie. Wtedy będę wiedział, że poprawiłeś się naprawdę.

Po odjeździe ojca, syn zapomniał o jego groźbie — wyprawy na morze trwały nadal...

Pewnego dnia my muszelki zobaczyłyśmy, że serduszko bursztynowe drga. — Po chwili rozległ się straszny huk. To pałac króla Bałtyku runął. — Pan Bursztynowy spełnił swą groźbę.

My muszelki płynęłyśmy ku brzegowi morza. — Gdzie się podziało bursztynowe serduszko? Wedle przepowiedni miało znajdować się w którejś z nas. Ale w której nie wiedziałyśmy...

Na brzegu rozstałyśmy się. Wiatr psotnik rozniósł nas po całym wybrzeżu. Mnie znalazł stary rybak. Z jego ręki powędrowałam do pudełka mego obecnego właściciela. Leżę zamknięta i nie wiem, co się dzieje w mojej ojczyźnie. Nie wiem, co się stało z bursztynowym serduszkiem, pośrednią przyczyną mego wygnania“...

Zamyśliła się muszelka. Może w myślach swych jeszcze raz była w pałacu króla Bałtyku. Może myślała o bursztynowym serduszku. Nie wiem.

Upłynął już miesiąc, gdy muszelka opowiedziała swą historję. Pewnego dnia wzięłam ją do ręki. Nagle rozsypała się, a w jej szczątkach ukazało się bursztynowe serduszko, które wiatr wiejący od morza, uniósł na swych niewidocznych skrzydłach przez otwarte okno ku widniejącemu zdaleka morzu.

Wiatr-włóczęga poniósł serduszko na dalekie, niezmierzone oceany, do starego ojca — Pana Bursztynowego, aby mu zwiastować radosną wieść o poprawie syna.

W rękę pozostała mi rozsypana muszelka...

Jedna z uczennic drugiej klasy.

»Marynka«

Na jednym z ostatnich zebrań Zarządu Szk. Koła Uczestników Tow. Pop. Bud. Szkół Powsz. został odczytany list od dzieci i p. kierowniczkę szkółki w Marynce polskiej. Urywki z tego listu przytaczamy:

„Marynka polska to kolonja mazurska, otoczona ze wszystkich stron siostrami ruskimi. Młodzież zupełnie odcięta od innych polskich dzieci, szkoła więc jest dla nich wszystkim, jednak w zupełności pragnienia dziecka zaspokoić nie może, bo jest biedna i gromada jest bardzo biedna.

Dzieci jest w tut. szkole 34 — w tem 17 chłopców i 17 dziewczynek. Nie śmiem wymieniać, czego potrzeba dzieciom, aby nie obciążać

budżetu ofiarnego Koła U. T. P. B. S. P. — ale tu wszystko potrzebne: od igieł, nici, mydła — do ubrania i obuwia, od ołówka i pióra do zeszytów i książek. Proszę o wszystko, co zbyteczne. Mogą to być pudełka, deseczki, skrawki materji różnego gatunku i koloru, stare pióra, ołówki, linijki, zeszyty itd. Jedne z tych rzeczy dałoby się dla użytku młodzieży z innych zrobićbyśmy pomoce naukowe.“

Tak brzmią słowa listu, to też sercom wszystkich dziewczynek polecamy naszą „Marynkę“; każdy drobiazg ma znaczenie i przyda się „naszym dzieciom“. Ale pamiętajmy „Dwa razy daje, kto zaraz daje“.

Wszelkie przedmioty prosimy składać u P. Przełożonej w Dyrekcji.

*Lewicka kl. VII a.
przewodn. Szk. Koła U. T. P. B. S. P.*

Tania podróż

Szary i mokry jest dzisiejszy dzień. Ogarnęło mnie zmęczenie i nuda. — „Żeby tak można rzucić to wszystko i pojechać gdzieś daleko“. Chwytam jakąś książkę i zaczynam. — Po chwili odsuwam ją — nie interesuje mnie to. W tem wzrok pada na gruby tom, czerwono oprawny, ze złotymi literami na grzbiecie. — „Świat i Życie“; to musi być coś ciekawego. Szybko otwieram książkę i trafiam na — A. — Chwilę czytam. Przewracam kilka kartek: „Adwokat“. Czytam: Adwokat, ostatnia nadzieja oskarżonego, rzecznik miłosierdzia i sprawiedliwości“. Znowu przewracam kilka stron — i oto jestem w Afryce. Płynę po Nilu, wędruję wgłąb czarnego lądu i wspina się po wysokich górach. Ale upał Afryki zmęczył mię, więc trzeba jechać dalej. Przyjemna i niemęcząca podróż idzie bardzo szybko. — Nagle mignęło przedemną coś, co mnie mocno zaciękało. Trzeba wrócić. Widzę: „Antropologja, historia naturalna człowieka“... Z zainteresowaniem czytam dalej, pędzę z szybkością 220 km/godz. — Arytmetyka i algebra, Heran, Euklides, Tales z Miletu, równania. — A teraz przesiadam na okręt i płynę po Atlantyku, razem z pierwszymi żeglarzami Fenicjanami i Kartagińczykami. Okręt nie jest bardzo pewny, ale mimo wszystko jest bardzo przyjemnie — odkrywamy nowe lądy. I ta podróż niedługa jest wspaniała, ale wnet następuje nowa zmiana i to jest już cudowne. Podróż w przestworza, do stratosfery, między planety. Wędruję drogą mleczną. Trwa to niestety krótko i trzeba znowu wrócić na ziemię. — Udaję się do pracowni pierwszych bakterjologów — Lecuwenhock, Spalanzani, Pasteur, Koch, Miecznikow. Jestem świadkiem potężnej walki człowieka z bakterjami. Jeszcze kilka kartek i przed oczyma mam stare świątynie, pomniki „Chińczyków“, „Górali z nad Wisły“ i oto podróż się kończy. Była miła i pożyteczna. Zrobiłam wiele tysięcy kilometrów i dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy.

Grünbaum kl. VIII.

Gawęda z szarym mundurem...

Wśród wielu dawnych pamiątek znalazłam Cię dzisiaj szara bluzo mundurowa. Leżysz cicho zwinięta, jakby nigdy nic, jakbyś to nie Ty przeżyła ze mną tyle dni szczęścia, dumy i radości...

Pamiętasz?

Nasze pierwsze zetknięcie w rozśłoneczniony, rozśpiewany błękitem dzień mego przyjścia do hufca. Stałyśmy w szeregu, ja i Ty i każda Twa nitka przesiąkała melodją marsza. Tak mocno drżałaś mi na piersi, że wzięłaś w siebie rytm mego serca i napełniłaś mię dumą. Stałaś się dla mnie symbolem honoru, prawdy i pracy. O szara, droga bluzo!

A gdy przybyły Ci dwa srebrne orzełki, które mówiły nam o godności symbolu, który reprezentujemy, o wtedy omal nie wyskoczyło me serce i nie wybiło na Twojej szarej powierzchni kroków dziarskiego i tryumfalnego marsza!

A potem, pamiętasz?

Wyjechałyśmy na obóz, ja i Ty i nasze orzełki, długie szarawary i plecak, a z nami podkuty, pewiacki kij... Drżałaś na wietrze porannym, pociłaś się w marszu, pełzłaś w gorącym słońcu i błogosławiłaś los, który stworzył z Ciebie bluzę mundurową. Byłaś szczęśliwa, bo wchłaniałaś każde uderzenie mego serca, a ono było bezgranicznie rozradowane i dumne...

Szara, droga bluzo!

Dlaczego się tak cieszyłaś, gdy podchodziliśmy czujki w gęstych krzaczach łożyn, gdy byłaś przepojona wilgocią ziemi, a nad nami unosiło się niebo, malowane błękitem i jasnością roztopionego złota? Długo czekałyśmy na taką sposobną chwilę, na takie gry w polu, czaty. Zaszyte w gęstwinę leśną, podchodziłyśmy urojonego „wroga“, zwyciężyłyśmy go, lub szły sromotnie w niewolę czujek...

Przelewała się w nas i kipiała radość lata, warem tętniła krew...

A o krwawym zachodzie słońca przeprawialiśmy się przez rzekę. Wysoko unosiłyśmy zeschnięte, rude gałęzie sosny, — na wiezione ognisko, — by uchronić je od zamoczenia. Przymykałyśmy oczy od nadmiaru przejrzystego, drgającego światła wczesnego zmierzchu. I śpiewałyśmy szczęśliwie, rozgłośnie:

...Jak dobrze nam

Zdobywać góry

I młodą piersią chłonąć wiatr,

Prężnymi stopy deptać chmury...

I dumać, co przyniesie świat...

W letnim, słodkośpiwnym wieczorze siedziałyśmy przy ognisku, w zwartej, braterskiej gromadzie, wśród ludzi — o oczach jasnych, rozradowanych, serdecznych.

Tak, bluzo — wszystko się na świecie kończy, niejedno się przeżywa. Zwinięta, cicho leżysz na dnie szafy i dumasz. O czym dumasz... czy o dawnych dniach dumy i nadziei?

Może masz do mnie żal, że cię odłożyłam?
Słuchaj! Wyznam Ci cicho, że i ja czasami tęsknię tak bardzo, tak ogromnie...

Goligerówna, kl. VIII a.

REFLEKSJE.

Jest wieczór. W pokoju ciepło i przytulnie, że nie chce się nawet myśleć o tem co jest za oknem, poza obrębem pokoju. W takich chwilach najlepiej i najprzyjemniej jest zajmować się drobiazgami i błahostkami, które wtedy nabierają ogromnego znaczenia — bo w pokoju spokojnie jest i bardzo swojsko, jak tylko może być w rodzinnym mieszkaniu.

...Stoję przy mojem akwarjum niemal zrozpaczona. Nieco błędnym wzrokiem spoglądam na małą, złotą rybkę leżącą sztywnie na dnie. Pajęczne pletwy leżą nieruchomo, skrzela nie poruszają się — rybka nie żyje. — Strasznie, strasznie mi przykro. Robię sobie wyrzuty, że może źle ją chowałam, może moja w tem wina, że ona zginęła. Zostało wprawdzie jeszcze dużo rybek zdrowych i wesółych, lecz tylko o tej mogę teraz myśleć. Może to moja wina, że... Nagle: „Hallo, hallo, nadajemy teraz dziennik wieczorny. Wiadomości z zagranicy“, słyszę głos speakera radiowego. „Nowe zmiany na froncie północnym. Makalle, która w ostatnich dniach przechodziła z rąk do rąk, zdobyta została ostatecznie dzisiaj przez Włochów. Straty po obu stronach znaczne“.

W jednej chwili zapominam o mojej rybce, a raczej staram się zapomnieć, bo mi wstyd, że martwię się takimi małostkami, gdy tam w Etyopji ginie tysiące ludzi młodych, pełnych entuzjazmu i ochoty do życia. I za co? By Włochy miały więcej terenów kolonizacyjnych, które zaludnić będą mogli swym przyrostem mieszkańców. — Więcej terenów? — A czemu nie kolonizują Libji, Somalji i Erytreji? Czy tamte kolosalne tereny są już zaludnione? Czy Duce, który, siedząc w Rzymie, wysyła najlepszych synów Ojczyzny na pewną śmierć, czy ten wódz narodu, wprowadził kulturę, o której tyle mówi i dla której wysyła swe pułki do Afryki, czy wprowadził ją do swych prawnie uznanych kolonji? — Nie, bo są tereny trudne do kolonizowania, potrzeba na to dużo funduszków, a tych brak. Funduszków tych brak teraz, gdy Włochy borykają się z trudnościami finansowymi, spowodowanymi sankcjami. Ale za pieniądze, wydane na zbrojenia i wojnę można było zagospodarować nie tylko Somalję i Libję, lecz i Erytreję. I obeszloby się bez rozlewu krwi niewinnej. — Oszczędziłoby się wiele cierpień i wiele łez. ...I pomyśleć, że dzieje się to teraz, gdy tyle mówi się o rozbrojeniach, gdy dąży się do ogólnego pacyfizmu.

...Wojna ta jest owocem faszyzmu...

Tam w Abisynji tysiące młodych ginie z ran, chorób i pragnienia. Wśród gorąca, trudnych i nieznanych dróg, a raczej na bezdrożach, giną młodzi bohaterzy.

Gina tam w dalekiej Afryce, lecz ostatnie

ich myśli dążą pod błękitne niebo Italji, do najdroższych, których cierpieniem jest ich cierpienie.

Lecz tak chce Duce, tak było, tak jest i tak... Nie, nie. „Nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej“.

(Adam Mickiewicz — *Księgi Pielgrzymstwa* — XXI).

— — — — —
Czy wszystkie koleż. w ten sposób zapatrują się na kwestję włosko-abisyjską?

„F. R.“ kl. VII a.

KRONIKA SZKOLNA

Dn. 3. IX. 1936 r. odbyło się w kościele OO. Reformatów nabożeństwo szkolne, rozpoczynające pracę w Zakładzie w bież. roku szk.

Dn. 15. IX. odbyło się naboż. harc., rozpoczynający nowy rok pracy harc.

Drużyna tut. Zakładu wzięła udział w nabożeństwie, po którym odbył się raport drużyn żeńskich.

Dn. 30. IX. uczennice obecne były na wyświetleniu w kinie Olimpij film „Niedokończona symfonia“.

Dn. 1. X. odbyło się zebranie Naczelnego Komitetu Uczniowskiego w związku z zawiązaniem w Zakładzie Szk. Koła Uczestn. Tow. P. B. P. S. P. i urządzeniem Akademji z okazji 25-lecia śmierci M. Konopnickiej.

Dn. 4. X. zawiązane zostało Szk. Koło U. Tow. P. B. P. S. P.

Dn. 9 i 10. X. odbyła się spowiedź i komunja św. uczennic.

Dn. 11. X. Uczennice tut. Zakładu pod opieką pp. prof. Skorskiej i Lewickiej wyjechały z wycieczką na Sowiniec. Wycieczka trwała trzy dni.

Dn. 16. X. w urządzonych z okazji Tygodnia L. O. P. P. pokazach lotniczych wzięły udział jako widzowie — uczennice tut. Zakładu.

Dn. 18. X. oglądały wystawę eksponatów L. O. P. P. w Kasynie Garnizonowym.

Dn. 19. X. wysłuchały na 5 tej lekcji odczytu, wygłoszonego dla nich w Zakładzie przez Prelegenta L. O. P. P.

Dn. 28. X. odbyło się nabożeństwo, a dnia następnego Akademia we Fredreum ku czci Marji Konopnickiej; dochód z akad. przeznaczono na Tow. P. B. P. S. P.

Dn. 7. XI. uczennice były na wyświetleniu filmu „Wyprawy krzżwowe“.

Dn. 10 i 11. XI. uczennice wzięły udział w nabożeństwie z okazji rocznicy odzyskania Niepodległości, w Akademji zespołowej kilku Zakładów we Fredreum i odegrały w Zakładzie obrazek sceniczny „Zaklęty dzwon“.

Dn. 14. XI. odbyła się konferencja rodzic.

Dn. 18. XI. odbyło się nabożeństwo szkolne jako w dzień św. Salomei, Patronki tut. gimnazjum.

Dn. 25. XI. kl. VII b. urządziła zabawę klasową.

W dniach od 27—30. XI. gościł w marach naszego Zakładu WPan Wizytator J. Orłowski.

Dn. 4. XII. uczennice wysłuchały wykładu p. Macha na temat „Przemysł śląski i jego znaczenie dla Rzplitej“.

Dn. 5. XII. uroczystość św. Mikołaja i obdarzenie dzieci rodzin bezrobotnych.

Dn. 10. XII. uczennice były obecne na filmie „Sequoia“.

Dn. 21. XII. rozpoczęły się ferje zimowe i trwały do 9. I. 1936.

Dn. 27. I. uczennice były na wyświetleniu filmu „Rapsodja Bałtyku“.

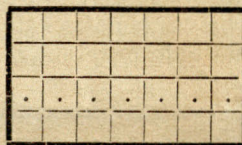
Dn. 31. I. odbył się obchód ku uczczeniu pamięci bohaterów powstania styczniowego.

Dn. 1. II. został urządzony w Zakładzie jako w dzień Imienin Pana Prezydenta uroczysty poranek, na którego program złożyły się: referat uczennicy kl. VII a, deklamacja (kl. VI a), deklamacja chóralna, pieśni okolicznościowe oraz hymn państwowy, odśpiewane przez szkolny chór uczennic.

Dn. 3. II. uczennice były na wyświetleniu filmu Navarana.

Dn. 6. i 7. II. odbyły się konferec. rodzicielskie.

SZARADA.



W kierunku pionowym wypełnić kratki, poziomy rząd trzeci da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) żołnierz jeżdżący na koniu. 2) naczynie do którego wrzucamy kartki przy głosowaniu. 3) imię żeńskie. 4) żelazny przewód do wody. 5) bogini sztuki. 6) rodzaj kosmetyku. 7) głowa nosi.

W jakich państwach mieszkają ci panowie?

G. JANAL	W. CHYŁO
L. SOPAK	F. NAJARC

Ewa Prochaska kl. I.

WIZYTÓWKI.

Ułożyła Marja Hartfeld kl. I n. t.
Jakie są zawody tych panów?

NIK. RIAŻOM	T. TYSARA	Z. RALMA
T. KARO	I. K. RZEPA	R. N. ZARYMA

OWOCARNIA M. KOZŁOWSKA
PRZEMYSŁ, Franciszkańska 29.
poleca OWOCE, CUKRY, CZEKOLADY, CIASTKA
i PĄCZKI.

CUKIERNIA E. ROSIEWICZA
W PRZEMYSŁU, PLAC NA BRAMIE L. 6. Telef. 1256.